Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XXI. Styczeń 1933. Nr. 1.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa:* Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (Małopolska). — *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* ul. Panny Marji 79 (aleje). — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89. albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16 — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. —

Berlin: SO. 16, Michaelkirchplatz. 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.



Imię Jezus.

Na Imię Twoje, Panie nad Pany,
Duszę mą radość zalewa,
Wszystkie się bóle koją i rany
Serce miłości hymn śpiewa.

Bo Imię Jezus to tarcza moja,
To twierdza niezwyciężona,
W życiu i śmierci pewna ostoja,
Nasza ucieczka, obrona.

Dlaczegóż dotąd, Zbawco kochany,
Dusz tyle nie zna Cię zgoła?
Przyśpiesz o Jezu, dzień pożądany,
Włącz ich do Twego Kościoła!

Wszakżeś i za nich Krew przelał świętą,
Poniosłeś mękę, konanie,
Okaż więc łaskę Swą niepojętą,
Zbaw ich, ach zbaw ich o Panie!

Z.



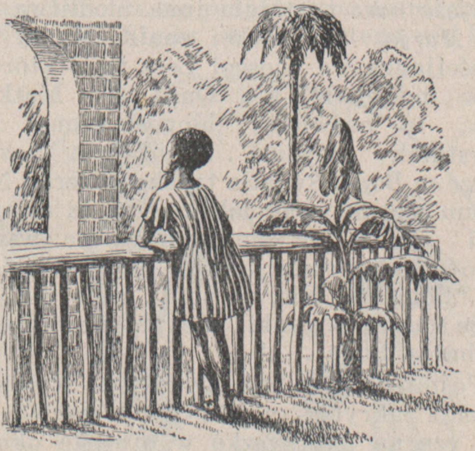
Nyami.

Przez W. O. Bientz'a.
Ojca Białego, misjonarza w Bukobie
(Afryka wschodnia).

Zeszłego roku, gdy kwitły krzewy kawowe, Nyami zaczęła radośnie ósmą wiosnę życia. Pewnego pięknego czerwcowego poranku, gdy się bawiła
zaczęła radośnie ósmą wiosnę życia. Pewnego pięknego czerwcowego poranku, gdy się bawiła
wesoło wśród jagniątek i koźlątek tatusia, rozległ się naraz głos *tam - tam'u* katechi-
nigdy dotychczas nie wzruszyły one jej serduszka. Dlaczego właśnie tego poranku zwróciła na nie uwagę więcej niż zwykle? Skąd ta siła przyciągająca, która wiodła ją, mimo jej woli, do miejsca, skąd rozlegały się te odgłosy? Nyami nie umiała sobie tego wytłumaczyć. Nie namyślając się długo, wzięła nogi za pas i pobiegła, żeby zobaczyć co się tam dzieje. Przy mijaniu każdej chaty bieg jej stawał się coraz szybszy. Poprzez kapryśne gzygzaki wioski, biegła tak chyżo, jak gdyby miała skrzydła ptaka.

„Ach — mówiła sobie, pędząc — tu oto rosną banany *mwalimu* (nauczyciela). On nie jest zły. Mogę przebiec prosto przez jego ogród, nie okrążając go i wejdę w ten sposób uroczyście przez *irembo* (szeroka aleja, wytyczona pośród bananów i wiodąca do chaty)"...

Jeszcze kilka susów i Nyami dobiega do szkoły, gdzie dzieci zaczynały ranną modlitwę. . . Jednakże w miarę jak się zmniejszała odległość, nogi jej przed chwilą tak lekkie i zwinne, stawały się jak z ołowiu, a bieg był niepewny. „Tam wchodzą tylko chrześcijanie lub ci, którzy chcą nimi zostać. . . . A ja jestem *kashenzi*,



Nie nadstawiając wcale ucha , słuchała. . . .

poganką. Źle mnie tam przyjmą, wypędzą, a może nawet obiją”. . .

Tak rozumując, znalazła się Nyami przed tylną ścianą prostokątnej chaty, zbudowanej z trzciny i pokrytej z wierzchu trawą: była to szkoła . . . Czy ma się teraz pokazać, czy też się ukryć? albo może uciec? Nie wiedząc, co postanowić, dziewczka przytuliła się do ściany. Nie nadstawiając wcale ucha, słuchała. Słowa *Ojcze nasz* najpierw obiły jej się

o uszy. „Patrzcież, pomyślała, chrześcijanie nie tak robią jak my: my rano wstajemy, jemy, wieczorem idziemy na spoczynek, nie pozdrawiając wcale naszych fetyszów. Oni nazywają Stwórcę Ojcem. A wiem dobrze, że mój własny ojciec chciał mnie sprzedać za krowę i pięćdziesiąt srebrnych pieniążków..." Po *Ojcze nasz* nastąpiła inna modlitwa: *Zdrowaś Marjo.* O, Nyami znała Marję wśród chrześcijanek we wiosce! Lecz ta, o której mowa w modlitwie, kto Ona? To Matka ich Boga; to najwięcej błogosławiona wśród wszystkich niewiast . . . Potem następuje *Wierzę w Boga.* Światło tryska w sercu Nyami. „Czemu się ukrywać jak kret za tą ścianą? — myśli . . . Ja też chę wierzyć we wszystko, co mówili ci chrześcijanie... Chcę zostać dzieckiem Boga.... Nie, to zbyt wiele dla takiej jak ja małej poganki; ale przynajmniej będę służebnicą Boga . . ."

Postanowienie już powzięte. Nyami wychodzi z ukrycia, zbliża się i wsuwa swoją małą czarną twarzyczkę w otwarte okno sali katechizmowej. *Mwalimu* (nauczyciel) ją spostrzegł.

„Co tam, Nyami? . . . Czego sobie życzysz? . . ."

Równocześnie wszystkie główki obecnych tam murzyniątek zwróciły się ku Nyami . . .

„Mwalimu — mówi dziecko — wybacz... Przyszłam tylną stroną chaty... Słuchałam... Słyszałam wszystko . . . I mówię ci teraz: Ja także chcę się modlić . . . Zapisz mnie . . . Chcę być chrześcijanką, jak Janina, Augustyna, Teresa . . .

—Dobrze! — odpowiada katechista. — Ale twój ojciec co na to powie? i twoja matka? ...

—Zobaczymy . . . Ja im to powiem . . Będą musieli mi pozwolić . . .”

Gdy tę nieoczekiwaną nowinę usłyszał ojciec jej Kente, uniósł się gniewem, matka z grzeczności też się przyłączyła do niego.

„Nie, nie! Nigdy córka Kentego nie będzie



Prędko kij wyszukano i wprawiono w ruch. . . .

chrześcijanką... Słyszysz, ja nie chcę... pozostaniesz taką jak twój ojciec i twoi przodkowie, a twoje dzieci kiedyś też będą poganami jak my . . .

—Ja chcę być chrześcijanką . . .

—Ale ja tego nie chcę — odparł ojciec roz-

wścieczony . . . A zresztą dobra chłosta rozjaśni ci w głowie i nauczy cię tak myśleć jak ja . . .

Prędko kij wyszukano; ucięto go z pobliskiego krzaku i wprawiono w ruch... Biedne maleństwo! Wprawdzie się trochę popłakała, bo wszakże kij to nie zabawka, gdy posługuje się nim rozgniewany ojciec, ale jednak nie krzyczała . . .

Nazajutrz znów pobiegła Nyami do katechisty, któremu nie zwierzyła się ze swych przejść z dnia poprzedniego. W domu zauważono jej nieobecność . . . Natychmiast wszczęto dochodzenia... Drugi kij ucięto i zużyto... Znów płacz, ale bez krzyku . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doroczna wizytacja misji.

Z listu Siostry Krystyny, Służeb. N. M. P. - Chingombe, Półn. Rodezja.

Już od tygodnia oczekiwaliśmy przybycia Najprz. Ks. Prefekta na doroczną wizytację naszej misji.

Była to sobota. Dzieci rozeszły się do zajęć, gdyż w sobotę zwyczajem angielskim niema nauki w szkole. Widać było po nich jednak, że nadsłuchują tylko, czy upragniony gość nie nadchodzi.

Wreszcie o godzinie ósmej rano. odezwał się dzwon misyjny, zwiastujący, że Najprz. Ksiądz Prefekt już blisko. Na ten znak rzuciła dziatwa zajęcie i z okrzykiem radości pobiegła

na powitanie. Chłopcy „dzwonnicy“ musieli jednak już z daleka wypatrzyć przybywających, gdyż dopiero po półgodzinie nadszedł dostojny Gość, zmęczony i utrudzony trzydniową pieszą podróżą, krocząc na czele rozśpiewanych dzieci i ludzi, niosących pakunki.

Po powitaniu przez Misjonarzy i Siostry, wprowadziliśmy czcigodnego Gościa do pięknie przybranego kościoła.

Począwszy od godziny 10 tej do samego wieczora nadciągały procesje czarnych z katechistami na czele, a każda grupa po odśpiewaniu pieśni w kościele szła przed dom Ojców i tam witała nową pieśnią swego Pasterza.

Nazajutrz w dzień Zielonych Świątek odbyło się przy odgłosie dzwonów uroczyste wprowadzenie do kościoła. Podczas Mszy św., odprawionej przez Najprz. Ks. Prefekta, śpiewali po łacinie nasi czarni wychowankowie i wychowanki, niestety na „sucho”, gdyż harmonium zepsute.

Po Mszy św. i podniosłem kazaniu o darach Ducha św., wygłoszonem przez Najprz. Ks. Prefekta, odbyło się Bierzmowanie przeszło 50 osób: dzieci i dorosłych, którzy na Wielkanoc otrzymali byli Chrzest św. Pan Bóg pewno z miłością spoglądał na tę gromadkę, która wyrwana ze szponów szatana, szła czerpać w całej pełni u źródeł łaski, złożonej w Kościele katolickim.

Po południu odbyło się przedstawienie, pod tytułem: „Dziesięć przykazań Bożych”, oraz zabawy rytmiczne. Nasi mali aktorzy grali dość dobrze, gdyż o ile się tylko dało, wszystko było dostosowane do ducha i zwyczajów czar-

nych. Z Mojżeszem tylko było trochę kłopotu; nie chciał się bowiem w żaden sposób pokazać publiczności w sztucznych wąsach i brodzie, przekonywując Siostrę, że tablice z przykazaniami starczą za wszystko.

Ojcowie i matki z zachwytem patrzyli na swoje pociechy, witając każdy obraz oklaskami i głośnem a — a — a, „zambiri bwino" (bardzo ładne)!

Tydzień cały pozostał Najprz. Ks. Prefekt z nami, wizytując bliższe wioski i szkołę misyjną. Wreszcie w poniedziałek dn. 23., po serdecznych słowach zachęty do dalszej wytrwałej pracy misyjnej, odszedł odprowadzony ze śpiewem, aby po trzydniowym marszu przez góry, strumyki i urwiska stanąć znów w Broken-hill'u.

Siostra dodaje jeszcze przy końcu listu:

Modlimy się codziennie z naszymi czarnulkami za całą Sodalicję św. Piotra Klawera. Do świątobliwej Matki Marji Teresy również wołamy codziennie o pomoc i opiekę nad nami i mamy jej już niejedną łaskę do zawdzięczenia.

Złote ziarnka.

Dla osób bojących się i kochających Boga, Pana naszego, niepodobnem jest to, czego sumienie uczynić nie dozwala.

Św. Ignacy Lojola.

Ngero.

Opowiadanie O. Massy, Misjonarza della Consolata w Nyeri.



Nazywał się *Ngero* — to znaczy biały, a czarny był jak sadze!

Był to ładny chłopiec, kędzierzawy jak wszystkie dzieci Afryki. Biedny malec wyssał pogańskie wierzenia razem z mlekiem, a co gorsza był synem osławionego Kamwatti, przed którym drżały złe duchy.

Skoro tylko otworzyliśmy w rodzinnej wsi Ngera szkołę, chłopiec zgłosił się jeden z najpierwszych. Z wielką uwagą słuchał każdego objaśnienia katechisty i widać było, że nowe prawdy niemałe na nim wywierają wrażenie. Chwilami wydawał się przejęty do głębi. Przywiązał się też bardzo do misji. Po skończonych lekcjach nie śpieszył się bynajmniej do domu, tylko pozostał na dziedzińcu naszym, lub gdzieś w pobliżu, jak gdyby w atmosferze misji lżej mu było oddychać. Pewnego razu, dostrzegłszy Ngera, jak się tak sam opóźniał z odejściem, przywołałem go do siebie.

„Ngero", zapytałem chłopca, „czy mógłbyś zanieść mi ten list do Ojca, który jest w Kyanyaga?"

„Tak, Ojcze. Daj ten list, a ja go doręczę.."

Kyanyaga leży o cztery godziny od naszej misji. Droga to daleka, a część jej prowadzi

przez puszczę, po której łosie i lamparty harczują z całą swobodą.

„A nie boisz się dzikich zwierząt?" dodałem.

„Daj list, Ojcze", odparł na to ponownie. „Teraz przecie dzień — a za dnia niema obawy."

„Więc dobrze. Oto list. Ale pamiętaj, że tu chodzi o sprawę ważną i pilną."

„Bądź spokojny, Ojcze — pójdę i wrócę . ."

Wziął list, uciął spory pręt z pobliskiego drzewa, rozszczepił na końcu, w nacięcie zatknął kopertę i podnosząc ją w górę na kiju niby sztandar, ruszył do Kyanyagi.

Wieczorem wrócił z triumfującą miną niosąc odpowiedź tak samo na kiju zatkniętą.

„Brawo Ngero! Dzielny z ciebie listonosz... Ale musisz być porządnie głodny po tej wyprawie. Masz — weź te banany i posil się."

Mały zuch zajada z apetytem żółciutkie banany, a ja czytam odpowiedź. Poczem pytam: „Nie bałeś się, idąc przez puszczę? Nie napotkałeś żadnego drapieżnika?" — „Nie bałem się, Ojcze i nie spotkałem żadnego drapieżnika . . ."

Tak zawsze odpowiada na pierwsze pytanie murzyn. Wszystko zawsze jak najlepiej, choć nieraz jest bardzo źle. Jeżeli np. zapytasz kogo, będącego jak to mówią — na ostatnich nogach — o zdrowie, usłyszysz na pewno, że miewa się bardzo dobrze, że mu nic nie dolega, — dopiero po chwili, po troszeczku wyśpiewa ci wszystkie swe bóle.

Tak i Ngero. „Nie widziałem żadnego dzikiego zwierza. . . Szedłem, szedłem, szedłem — Nagle na skręcie ścieżki zobaczyłem dzikiego

lamparta, idącego ku mnie. Wejrzał na mnie — stanąłem. Oczy świeciły mu ogniście i zbliżał się coraz więcej. Pomyślałem sobie: niosę list Ojca, sprawa jest ważna i pilna . . . i zrobiłem znak krzyża św. Na to lampart odwrócił oczy ode mnie, dał susa w bok, w puszczę i drogę miałem wolną."

Tak opowiadając, czarny bohater nie przestał delektować się z całym spokojem bananami. Patrzałem na niego z podziwem i ledwie zdobyłem się na pytanie: „A skąd ci przyszło na myśl zrobić znak krzyża?"

„Bo właśnie dziś rano na lekcji katechista nas uczył, aby się żegnać zawsze po obudzeniu i przed zaśnięciem, przed i po jedzeniu i wtedy, kiedy niebezpieczeństwo będzie groziło duszy czy ciału." W tej samej chwili Ngero, skończywszy swoje banany, zrobił piękny znak krzyża.

Dziś syn potężnego czarownika, przyjąwszy chrzest św., zowie się Paweł i jest uczniem szkoły normalnej dla katechistów w Nyeri.

Florcia.

Przez Siostrę Rozalję, zak. od Opatrzności, mis. na Madagaskarze.

Florcia przybyła co dopiero z gąszczów afrykańskich, gdzie żyła jak mała dzikuska. Wygląda ona na dziewczynkę czternastoletnią. (Malgasze nie wiedzą, ile mają lat). W naszym sierocińcu jest od kilku miesięcy. W pierwszych czasach bawiła nas bardzo swojem zdziwieniem i obawą względem wszystkiego, co u nas widziała.

Jeść łyżką, a nie pięcioma palcami, jak to czyniła dotychczas, wydaje jej się rzeczą dziwną.

„Dlaczego — mówiła — każą mi zmywać talerz po każdem jedzeniu? Nie jest przecież brudny, boć kładę na nim tylko jedzenie. . .

Czy przez cały rok trzeba tak zamiatać dom, codziennie?... U nas zamiata się tylko raz do roku . . .

Czy to rozsądnie chodzić po schodach? . . . Boję się iść po nich prosto. Wchodzę na czworakach . . . Boję się, że podłoga się załamie . . . U nas śpi się na gołej ziemi; to też nie potrzeba się obawiać, że się zapadnie . . .”

Raz, gdy kazano Florci razem z towarzyszkami pracować w ogrodzie, usiadła sobie najspokojniej pod drzewem, mówiąc: „Przybyłam tu dla zmiany powietrza, a nie żeby pracować . . . U nas się tyle nie pracuje. Idzie się tylko do lasu po miód, który pszczoły składają w starych pniach drzew.”

Nie mniejsze było jej zdziwienie, gdy zobaczyła, jak się modlimy. Powiedziała do towarzyszek: „Czy te niewiasty, które nazywacie matkami, to są bogowie? Nie śmiem na nie patrzeć, boję się ich. Nigdy nie widziałam takich żywych bogów, nasi bogowie są z kamienia lub z drzewa...”

Raz zapytała towarzyszek, czy wszystkie chcą zostać zakonnicami. A nasze filutki odpowiedziały jej: „Tak . . .” — „ W takim razie — odrzekła — nie chcę tu pozostać, jeżeli żadna z was nie wyjdzie zamąż. Popsułabym sobie całą przyszłość...”

Powoli jednakże zmieniła swe zapatrywa-

nia. Stara się teraz naśladować towarzyszki, zabiera się coraz więcej do pracy, zamiata, podlewa w ogrodzie, chodzi po drzewo na opał itd.

Nie obawiając się już Matek, kocha je bardzo i czuje się przy nich szczęśliwa.

Mamy nadzieję, że będzie z niej dobra chrześcijanka, a później wzorowa żona i matka i spodziewamy się, że przyczynicie się do tego swemi modlitwami.

Na co można zużyć liść bananowy.

Siostra Ewodja, misjonarka od Przenajdroższej Krwi — Kibosho — Afryka wschodnia.

Główne pożywienie szczepu Waczaga, mieszkającego u stóp Kilimandżaro, stanowią różnego gatunku banany; każdą chatę murzyńską otacza gęsty, cienisty gaj bananowy.

Drzewo bananowe dosięga wysokości 7-8 metrów, rośnie prościuteńko, pień chroni twarda, chropowata kora, liście tworzą dużą koronę — owoc dojrzewa tylko raz do roku. Liście mają 3-4 metrów długości, a szerokie są na metr.

1). Nasi krajowcy bardzo pomysłowo zużywają ten dar Boży. Liść bananowy służy im w pierwszym rzędzie jako *parasol*.

Choć w niedzielę deszcz leje strumieniami, nie brak nikogo w kościele, mimo, że niektórzy iść muszą trzy godziny. I o dziwo, wszyscy — mali i dorośli — mają odzież czystą i suchą. Początkowo nie mogłam pojąć, jak to się dzieje, skoro przecież nie posiadają parasoli. Później zauważyłam, że zdejmują wierzchnią suknię, zwijają i niosą ją w drodze pod ramieniem, a nad-

to trzymają liść bananowy nad głową jako parasol. Gdy przyjdą przed kościół, stawiają liść pod murem i wkładają suchą szatę. Pora deszczowa przypada tu na marzec, kwiecień i maj, pada wtedy bez przerwy dniem i nocą. Dzieci nie mają wtedy wakacyj i żadnego też nie brak w szkole. Ba! liść bananowy jest przecie nieprzemakalny, po dzieciach nie znać ulewy.

2) Z liści bananowych fabrykują nasi krajowcy *kosze i koszyczki*. Kładą w nie jaja, mąkę, kukurydzę, mięso i różne inne rzeczy. Nasze dzieci szkolne mają z tego materjału torebki do śniadania na przerwę o 10 godzinie (o ile coś z domu do jedzenia dostaną, co niezawsze się zdarza). Gdy Waczaga udaje się w podróż, fabrykuje sobie plecak z bananowych liści i dźwiga w nim swoją chudobę, a — plecak się nie rozleci.

3) Używają liści tych jako *pokrycie dachu*. Domy budują sobie Waczagowie z pni drzewnych i gałęzi, które łączą za pomocą bardzo mocnych lian. Dach pokrywają liśćmi bananowemi tak dobrze i szczelnie, że nie przecieka nawet w porze deszczowej. W czasie suszy, gdy żar słoneczny wszystko w ogrodzie wypala i niszczy, dzieci biorą się na sposób. Z pobliskiego lasu wloką wysokie pnie drzewa, zatykają je w ziemię i plotą nad niemi rodzaj dachu bananowego jako ochronę.

(Dokończenie nastąpi.)

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Łamigłówka.

Litery początkowe i końcowe wyrazów, ułożonych z następujących sylab, czytane z góry na dół, tworzą dwa miasta w Afryce.

bre - ga - gór - ir - ja - ka - ko - land - ma - mu - ni - nin - paz - rab - ri - tan - to - u - u - wiarz - zuł.

Znaczenie wyrazów:

1). Kamień
2). Kraj w Europie.
3). Wyznawca Mahometa.
4). Zbiór modlitw dla kapłanów.
5). Kanton szwajcarski nad jeziorem Czterech Kantonów.
6). Inaczej arka.
7). Jezioro w Afryce.
8). Ziemia, leżąca odłogiem.

Szarada.

Pierwsze wspak to wykrzyknik,
często używany.
Trzecie-drugie wyrodny
brat, wszystkim wam znany.
Cała milsza gdy ścięta,
niżeli gdy rośnie,
Wszystkie dzieci ją zawsze
witają radośnie.

Uzupełnianka.

. i . e . . a . i . . a
. . a . e . . a . i . . a,
. e . . a . ie . ie . . ie .
. . . a . . y

W miejsce kropek wstawić spółgłoski, aby odczytać początek znanej kolędy.

Rozwiązania z Nr. 12.

Ś r o d a
T w **a** r z
P r **i** o r
O k r **ę** t
W i e ś **ć**
K l a **s** a
Ś l **i** w a
W **ę** d k a
I r e n a
G **m** a c h
O s **i** e ł
Z a m **ę** t
B i l e **t**
P r a **w** o
F i **o** r d
W **j** a z d
E p o k a

Święć się Imię Twoje!

2). **Stelmach.** 2). **Pisarz.**

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki."

6 stycznia, w uroczystość św. Trzech Króli;

2. lutego w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Marji Panny.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojca świętego.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.
23 XII 32 20 ,500

Ofiary nadesłane
w zł.

Dla murzynków: F. Skałecka 10 - ; SS. Felicjanki z L. ze składek i ze skarbonki 20. - ; J. Błaszkiewicz 11 - ; Pleban 10 - ; Bebiołka M. 3 - ; SS. Serafitki od dzieci z ochronki 5 - ; Hering 1 - ; Batowska -.50; Wiśniewska -.50; Tasiemska 2 - ; Wikarska 2 - ; Bamberowicz 2 - ; z drobnych ofiar 6.80.

Liga dzieci: S. Seifertówna 4.20; W. Pawlakówna 6 - ; z drobnych składek 1.50.

Ze skarbonki: J. Gigielowie 10.05; J. Januszkiewiczówna 10 - ; H. Stankowa 5 - ; Lucia Chwalińska 10 - ; II Szkoła Wydziałowa z P. 14. 76; z drobnych ofiar 19.20.

Lucia Chwalińska z Poznania zebrała dużo znaczków pocztowych i stanjolu; II-ga Szkoła Wydziałowa z Pozn. 10 sztuk bielizny kielichowej własnoręcznie wykonanej; dzieci ze Lwowa ofiarowały znaczki na wykup murzynka.

Z naszej skrzynki listowej.

Kochana Sodalicjo!

My dzieci szkolne w Tuklęczy, słyszałyśmy dużo od naszej pani o misjach i o murzynkach, i zapragnęłyśmy wspólnemi siłami wykupić choć jednego murzynka. Chociaż jesteśmy bardzo biedne i niewiele dać możemy, ale mamy straszną chęć iść z pomocą czarnym braciszkom naszym. Dla tego prosimy bardzo gorąco napisać nam warunki potrzebne do wykupienia murzynka. Prosimy także przysłać do naszej klasy kilka pisemek.

Kłaniamy się grzecznie
i prosimy o odpowiedź.

Uczniowie i uczennice
III go., II go., I go. oddziału.

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.“

Życie swoje oddać Bogu! Cóż może być piękniejszego?

Zwłaszcza gdy się swą ofiarą ratuje duszę bliźniego?

Dla młodych osób, gorejących miłością dla Boga i dusz nieśmiertelnych, polecamy bardzo książeczkę z pod pióra Marji Teresy Ledóchowskiej p. t. *„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki,”* którą można nabyć za cenę 50 gr. pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.

Przypominamy

tym wszystkim, którzy jeszcze nie opłacili prenumeraty *„Murzynka”* za rok 1932, by ją co rychlej uregulowali, dołączając jednocześnie opłatę na rok 1933, za co już naprzód w imieniu Misyj serdecznie dziękujemy. *Redakcja.*